

Nic To

Przed nami ferie, więc nie zapowiadamy nowych wątków, mając nadzieję, że dwa tygodnie wolności natchną Was do upublicznia swych dokonań dziennikarskich na tematy wszelkie i wielorakie. Odpoczywajcie, bawcie się i używajcie lenistwa do woli!!!

Gazetka szkolna XII LO im. Henryka Sienkiewicza w Warszawie nr 4/2008 (6.02.2008)

Wspomnień czar...- studniówka Pani Dyrektor

Studniówka Pani Dyrektor odbyła się w Częstochowie, mieście z którego pochodzi. Wszystko organizowane było w zespole szkół - obecnym Technikum Chemicznym im. Norwida. Przygotowania do studniówki rozpoczęte zostały z miesięcznym wyprzedzeniem. Impreza organizowana była w dwóch miejscach. Pierwsze - w salach lekcyjnych, gdzie było głównie jedzenie, i na sali gimnastycznej, gdzie miały miejsce tańce. Na studniówce grał zespół muzyczny (trudno spamiętać przecież nazwę) - a wykonywane były znane utwory.

Jedzenie przygotowywali głównie rodzice, a serwowano dania ciepłe i kanapki, które są dziś rzadko spotykane na studniówkach. Polonez był prostszy niż dziś, nie wykonywano tylu figur, jak w naszej szkole - jedynie podstawowe. Obowiązującym strojem była biała bluzka i ciemna spódnica. Partner był zaś wymarzoną mężczyzną kobiety (Pani Dyrektor nie chciała zdradzić rąbka tajemnicy). A cała impreza trwała tak jak dziś - od 20 do 5 rano.

Asia i Krzysztof

Studniówka 2008 w krzywym zwierciadle

Obcasy rytmicznie uderzały o chodnik. Dwa metry za moimi plecami, dało się słyszeć matczyny lament. Rodzicielka od momentu wyjścia z domu cały czas upewniała się, czy aby na pewno o niczym nie zapomniałam. A czego ważnego można zapomnieć na studniówkę?!

Były buty, sukienka i torebka. Zaproszenie chwycone w ferworze wychodzenia z domu, spoczywało teraz w ciepłej kieszeni płaszcza. Miłość mojego życia, przynajmniej na najbliższy miesiąc, dostarczyła siebie wraz z kwiatami pod wejście...

-Aparat!!- Głos mojej rodzonej matki brzmiał niczym odgłos widelca przeciąganego po fajansowym talerzu. -A nie, przepraszam, jest!- Rzekła w końcu triumfalnie. UKF.....

Z oddali było już widać kłębiące się w holu tłumy tegorocznych maturzystów. Każdy z miną podobną do mojej. Jedni nerwowo przestępowali z nogi na nogę, potakując na każde słowo rodzica. Inni ze spoconym czołem zerkali na zegarek, odliczając minuty dzielące ich od polonezowej kompromitacji.

Kiedy tylko udało mi się przekroczyć drzwi, zostałam oślepiona błyskiem flesza. Studniówka

nawet się nie zaczęła, a już każda ze zgromadzonych tam osób mogła poszczycić się albumikiem pod tytułem „Moja studniówka 2008”.

Ocierając oślepione oczy, z pomocą mego lubego, udało mi się powiesić kurtkę. Krzyku było przy tym nie mało, a szatniarz kłócił się ze mną niemiłosiernie. Przyczyną owego zajścia, była mała czerwona torebka z rajstopami na zmianę, której ów przemiły człowiek za nic nie chciał powiesić razem z nakryciami wierzchnimi. Po dalszej pertraktacji i tłumaczeniu, dał się jednak przekonać. Szatniarz ów nie był wcale nim do końca. W rzeczywistości i on, i cały teren był własnością wojska...

Poważne monumentalne wnętrza, idealnie wkomponowały się w naszego monumentalnego poloneza. Zatańczyliśmy bez zarzutu, jak „wojsko”: równo, rytmicznie i z gracją.

Potem było już tylko patetycznie, przemówienia ze łzami w oczach, kwiaty, oklaski oczywiście przy wtórze błysków fleszy. Od tego momentu ja sama mogłam pochwalić się własnym albumikiem. Mogłam, ale nie do końca, bo przecież zabawa dopiero się rozpoczynała...

Po uściskaniu zapłakanych i podekscytowanych rodziców, przetransportowano nas do sali bankietowej. Danie główne w postaci schabowego, ziemniaków i surówki sprawiło swego rodzaju cud społeczny. Wszystkim odechciało się siedzieć przy stołach i oplotkowywać innych uczestników biesiady, czego efektem był zapełniony po brzezi parkiet taneczny. DJ od samego początku trzymał fason. Muzyka do godziny 24,00 była, można by rzec, bez zarzutu. Przeboje współczesne, trochę hitów wyciągniętych z lamusa, żeby nauczyciele nie czuli się wyobcowani. Zaczynało robić się naprawdę interesująco... Oczywiście w międzyczasie robiono setki zdjęć.

O godzinie 24 nadszedł czas na programy studniówkowe... W zasadzie nie jestem pewna, czy wybiła już wtedy dwunasta, ale kto by wtedy patrzył na zegarek. Zaczęli chłopcy z 3a. Muzyka Disco Polo, męski zespół śpiewająco-taneczny. Śmieszne. Kolejne dwie klasy zaprezentowały z zasadzie to samo. W ich występach królowały przeboje wyżej już wymienionej „polskiej muzyki rozrywkowej” i chłopcy w okularach przeciwsłonecznych. W mojej skromnej opinii, mogli po prostu zrobić jeden duży koncert, mniej stania na „widowni”, a więcej śmiechu. Klasa 3d, jak na klasę kulturowo-medialną przystało, zaprezentowała krótki spektakl o tajemniczym tytule „Kopciuszek”. Nie miał on wiele wspólnego ze szkołą... Może to i lepiej? Inwencją twórczą, wykazała się także klasa 3e. Wyjątkiem było to, że zdecydowana większość klasy wyszła na scenę. Odśpiewali piosenkę o maturze, pod melodię

„Makumby”. Tekst był ściśle związany z rzeczywistością szkolną, więc ciału pedagogicznemu się podobało. A uczniowie nie napracowali się przy tym wyjątkowo (wszyscy mieli teksty przed sobą).

Dopiero po występach odkryłam szwedzki stół w drugim końcu sali. Był tam ser mozzarella z pomidorem suszonym i bazylią, jajko z majonezem i kawiozem, sałatki. Jednym słowem opuścił mnie w końcu niepokój, iż do piątej rano skonom z głodu, lub rozpocznę konsumpcję wcześniej już wymienionego schabowego...

Z pełnym żołądkiem tańczyło się o wiele lepiej, powyginaliśmy się w rytm muzyki, z przesadnie już rozweselonymi kolegami i koleżankami. Widać, dobra zabawa zdążyła już wszystkim uderzyć do głowy. Faza euforii i ekstazy tanecznej nie trwała jednak długo. Około godziny 3.30 DJ, bądź też wodzirej, jak kto woli, wpadł w swego rodzaju hipnotyczny trans. Na parkiecie zapanowały rytmy techno i house. Niestety, owym transem nie udało się DJ-owi zarazić mnie; zmęczona, z obolałymi od tańca stopami, podjęłam decyzję opuszczenia balu...

Obdarzyłam szczerym uśmiechem pana w szatni, który niechętnie wcisnął mi w rękę czerwoną torebkę z niewykorzystanymi rajstopami na zmianę. Umościłam się na przednim siedzeniu samochodu i, wlepiając swój zmęczony wzrok w szybę, opuściłam teren imprezy.

Moją uwagę przykuła tabliczka, zawieszona na budynku przy wyjeździe na ulicę...Związek Ociemniałych Żołnierzy...

Ala

Relacja ze spotkania z Rafałem Ziemkiewiczem

W środę, 30. Stycznia, nasza szkoła miała okazję gościć Rafała Ziemkiewicza – dziennikarza, publicystę politycznego i ekonomicznego, rzadziej kojarzonego także z twórczością science fiction. Spotkanie miało dotyczyć obecnej sytuacji, w której znajduje się Polska oraz perspektyw przed nią stojących.

Rozmowa, choć miała koncentrować się na najbliższej przyszłości naszego kraju, nasycona była kontekstami historycznymi. *Żyjemy w kraju postkolonialnym, zupełnie pozbawionym XIX wieku* – tak w dużej mierze Ziemkiewicz uzasadnia złą sytuację polityczną, w której Polska obecnie się znajduje. O ile z niektórymi stwierdzeniami trudno było się nie zgodzić, to bywało, że pewne z nich przekraczały granice dobrego smaku: *Polacy nie mają w sobie nic szczególnego. Nasze przeświadczenie o poczuciu wyjątkowości jest zdecydowanie wygórowane.* Sam

Ziemkiewicz uzasadniał, że nie chce oceniać całej zbiorowości, bo taki osąd może być krzywdzący.

Obraz Polski, wyłaniający się z wypowiedzi gościa, nawiązywał do krytycznych słów Piotra Skargi. Ziemkiewicz przewiduje, że wkrótce z polskiej sceny politycznej znikną wszystkie mniejsze ugrupowania, ustępując dwóm rosnącym gigantom – PiS i PO. Ubolewa, że Polska gospodarka oparta jest na skorumpowanej strukturze feudalnej, w której jednostka pozbawiona jest możliwości społecznego awansu, ponieważ wszystkie najbardziej dochodowe i

prestżowe funkcje oraz zawody zdominowane zostały przez „sitwy” (termin ten zdominował cały wykład. Ziemkiewicz celowo unikał zużytego w ciągu ostatnich dwóch lat słowa „układ”).

Niektóre zdania naszego gościa wydawały się wręcz żywcem wyjęte z ust Janusza Korwin Mikkego. Nie ma w tym nic dziwnego, ponieważ powszechnie wiadome jest, że Rafał Ziemkiewicz do 2005 roku był działaczem Unii Polityki Realnej. I choć nie zabrakło słów krytyki, skierowanych pod adresem UPR, to wystąpienie

przesycone było pochwałą skrajnego kapitalizmu, opartego na wolnościach obywatelskich.

Po ponad godzinnym wykładzie naszego gościa, nadszedł czas na pytania. Przytłoczonym, pesymistycznym wydźwiękiem słów Ziemkiewicza, słuchaczom brakowało chęci i odwagi do podjęcia dyskusji. W dłuższą polemikę wdał się jedynie pan prof. Szczęsny, który nieco zbił z tropu redaktora *Gazety Polskiej*. Gdy słuchacze zaczęli coraz intensywniej włączać się do rozmowy, gość przerwał spotkanie i, pożegnany brawami, udał się do radia.

Josh

Dwa oblicza walentynek

Walentynki, dzień zakochanych, to święto dość komercyjne. Sklepy zapełniają się masą serduszkowego, amorkowatego badziewia, media bombardują nas walentynkową propagandą, w kinie pojawia się ileś nowych filmów- w sumie o tym samym. A my? A nam od tego wszystkiego się namiesza. Czy zakochanych jest naprawdę tak wielu, że potrzebują własnego dnia w roku? Całe to święto to straszna ściema, okazja do walnięcia w sklepy kilku promocji i ściągnięcia klienta. Wmawia się ludziom, w procesie wychowania/tresowania, że miłość jest tak ważna, a wręcz niezbędna do życia. A dlaczego? Bo z zakochanych par powstają czasem rodziny, a rodzina to *podstawowa komórka społeczna*, więc miłość jest tylko kolejną rzeczą, mającą na celu usatysfakcjonowanie się młodych ludzi i wciśnięcie ich na siłę w szufladki społeczeństwa (Jak? Ano prosto: rodzina- dom- praca- itd.).Ale wracając do walentynek. Pewnie zauważyliście, że często ci

samotni, choć wolę określenie *wolni*, są tego dnia jakoś przygnębieni, przybici i zdołowani? I nie jest to podryw *na białego misia*. Po prostu całe nagłośnienie walentynkowe może kogoś *samotnego* nieźle zdołować. Wtedy takiego zdołowanego gościa trzeba ratować. Można spiknąć się z kumplem/kumpelą, posiadającą taki sam problem, i potraktować się dobrą muzyką. Co do innych form terapii, to się o nich rozpisywać nie będę, bo to nie miejsce na takie opowieści. Zresztą, jaki sens ma miłość na etapie liceum? Związki takie są z natury krótkotrwałe i na koniec dają od cholery ból. Każdy chyba zna kogoś, kto po pierwszej miłości leczył się długo. Miłość i ból są nierozdzielalną parą na tym etapie życia. Więc większość z Was podświadomie szuka bólu. Może 14 lutego powinien być dniem masochisty? Tak więc mam nadzieję, że przemyślicie te powyższe spostrzeżenia i trochę inaczej spojrzycie na walentynki.

Udanych walentynek życzy Tompson

Odpicuj mi bufet!

Dyrekcja i Samorząd Szkolny ogłaszają konkurs na projekt zagospodarowania ścian/jednej ściany w bufecie. Forma dowolna, byleby była w miarę możliwa do realizacji i to nie przez jakichś specjalnych fachowców, ale najlepiej przez samych uczniów. Może być graffiti, grafika, zdjęcia, fototapeta, generalnie niech Wasza wyobraźnia działa.

Na projekty (narysowane na kartkach dowolnego formatu bądź sam pomysł napisany na kartce) czekamy do piątku 29.02.2008 (piątek po feriach). Myślę, że miesiąc, w tym 2 tygodnie wolnego, czyli ferii powinny Wam wystarczyć.

Cel akcji? Chcemy dać uczniom możliwość wykazania się, użycia wyobraźni, a także, co oczywiste, odwrócić nieco uwagi od koloru ścian i innych niekorzystnych zmian, jakie przeżył bufet po wrześniowym (?) remoncie. To, co stworzą uczniowie, zostanie w Sienkiewiczu na lata i zawsze będzie pamiątką po teraźniejszych rocznikach, a także dowodem na to, że jest w naszej szkole mnóstwo utalentowanych osób, które mają w głowie wiele świetnych pomysłów.

Przewidywana jest nagroda, a także pamiątkowa mała tabliczka w bufecie z nazwiskiem autora wystroju. Projekty zgłaszajcie do opiekunek samorządu - p. Posel lub p. Owczarzy bądź do przewodniczącej - Magdy Jagnickiej z klasy 1e.

Uzasadnij, jaką rolę w życiu człowieka pełni opozycja ołówek-długopis. Odwołaj się do przykładów z życia.

Zarówno ołówek, jak i długopis służą do pisania. Ten pierwszy służył ludziom od setek lat- może niekoniecznie w dzisiejszej formie. Mało kto jednak wie, że ten drugi- dla nas stanowiący wręcz integralną część życia- istnieje raptem kilkadziesiąt lat. Został wynaleziony w latach czterdziestych XX wieku przez węgierskiego artystę i dziennikarza. Z początku służył głównie alianckim lotnikom- mógł działać w różnych warunkach ciśnienia atmosferycznego.

Dzisiaj korzystają z niego wszyscy- urzędnicy, uczniowie, pisarze. Jego zaletą jest trwałość, długi czas używania i tanie- praktycznie żadne- koszty produkcji. W opozycji do niego stoi ołówek- mniej trwałe ale wygodniejsze.

Historia pokazuje nam, że spór, który z nich jest lepszy, nigdy nie został i nie zostanie rozstrzygnięty. Ołówek wszakże służył i służy kompozytorom, pisarzom, architektom, malarzom i wielu normalnym ludziom, którzy po prostu go wolą. Zaś długopisem można wypisać dokument, podpisać

go – co z ołówkiem nie może mieć miejsca. I o ile w przypadku pracy czy spraw urzędowych wybór jest niejako narzucony z góry (wszakże architekt nie rysuje długopisem, a legitymacji szkolnej nie można wypisać ołówkiem), to już zwykły człowiek w codziennych sprawach może dobrowolnie dokonać wyboru.

Jak jest więc rola tej opozycji? Żadna. Tak naprawdę, kiedy musimy, to piszemy tym albo tamtym, ale w każdej innej sytuacji- tym, co dla nas wygodniejsze. Jest to absolutnie kwestia własnych upodobań, nie zaś argumentów. Oba mają swoje wady i zalety (np. tylko ołówkiem można pisać w kosmosie), jednak indywidualnym wyborem się im raczej nie poddaje.

Alternatywą pozostaje pióro- coraz rzadziej używane przez ludzi. A szkoda, gdyż jest to niewątpliwie elegancki i estetyczny sposób pisania, czego ani o ołówku ani o długopisie rzecz nie można. Pamiętać należy, że najważniejsza jest jednak treść a nie sposób jej zapisu.

AKADEMIA EUROPEJSKA Dariusza Rosattiego zaprasza na cykl bezpłatnych kursów maturalnych. Zajęcia mają formę warsztatów prowadzonych przez profesorów w Szkole Głównej Handlowej. Program Akademii Europejskiej ma przygotować uczniów nie tylko do egzaminu maturalnego, ale również kreować postawy obywatelskie i zainteresowanie problematyką UE. Do wygłoszenia wykładów zaproszeni zostali: Władysław Bartoszewski, Bronisław Geremek, Jacek Żakowski. Szczegółowe informacje na stronie WWW.akademiaeuropejska.eu.

**ZACHECAMY DO WSPÓLREDAGOWANIA GAZETKI!!! MATERIAŁY PRZESYLAJCIE NA
ADRES:NICTO@GAZETA.PL**